

R E C E N Z J E I P R Z E G L Ą D Y

PLUTOLOGIA KLASOWEGO FAŁSZU I FANTOMOWI BOHATEROWIE*

Plutopia. Atomowe miasta i nieznane katastrofy nuklearne to opisana przez amerykańską profesor Uniwersytetu w Baltimore historia wpisania w krajobraz rasy i klasy społecznej poprzez wyprodukowanie sztucznych tworów w postaci plutonowych miast: Richland i Oziorska. Kate Brown z perspektywy historycznej, socjologiczno-kulturowej, a czasem osobistej, przygląda się wyborom i decyzjom podejmowanym przez mieszkańców plutopii, którzy żyli w strefach nierówności i podziałów klasowych oraz podlegali licznym restrykcjom przestrzennym przycmiewającym nuklearne jądro. To wreszcie opowieść o wielkim planie urbanistycznym, który odślania wymiar politycznego, nieodłącznie wpisanego w techniki konstruowania miasta.

Mieszkańcy Richland i Oziorska stanowili bowiem republikę konsumentów, którzy prawa miejskie i swobody polityczne zamienili na bezpieczeństwo finansowe i konsumenckie. Prawa obywatelskie przehandlowali za rodzinny dostatek, a wolność polityczną za większe racje żywnościowe i nieograniczony dostęp do alkoholu. Zimnowojenny wyścig zbrojeń karmił nuklearne miejscowości, które analogicznie napędzały go swoją patriotyczną subordynacją i lojalnym milczeniem. Brown opisuje, jak w uralskim kombinacie w trakcie awarii i wycieków plutonu ochotnicy naprawiali wysoce radioaktywne, niebezpieczne sprzęty w zamian za kieliszek wódki. W latach czterdziestych, gdy generałem NKWD został Iwan Tkaczenko, w Oziorsku za wypracowanie dziennej normy również otrzymywano 50 gramów wódki. Pracownikom kombinatu, nazywanym przez miejscowych „czekoladnikami”, nie brakowało kawioru, czekolady czy kielbasy, o które było zresztą łatwiej niż o warzywa i owoce. W latach sześćdziesiątych Chruszczow wprowadził operację „obfitość”, aby mieszkańcy Oziorska mieli pod dostatkiem krabów, kawioru i trzypokojowych mieszkań. Podobnie miało to miejsce w Richland, którego wyłącznie biali mieszkańcy pławili się w luksusowych dzielnicach hojnie dotowanych przez władze federalne.

Mieszkańcy nuklearnych miast zgodzili się również na rezygnację z prawa do ciał, ponieważ ciała fantomowych bohaterów, patriotów wierzących w opiekunką rolę swojego państwa, poddawano licznym eksperymentom medycznym,

* Kate Brown, *Plutopia. Atomowe miasta i nieznane katastrofy nuklearne*, przeł. Tomasz Bieroń, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2016, 593 ss.

nieustającym badaniom moczu i krwi oraz ogólnemu, ciągłemu nadzorowi badawczemu. To samo dotyczyło więźniów zatrudnionych przy budowie kombinatów, odkażających napromieniowane tereny i usprawniających najbardziej niebezpieczne radiacyjnie maszyny. W latach pięćdziesiątych w Richland psychiatria wykorzystywała więźniów do testowania dla CIA „serum prawdy”, w latach sześćdziesiątych w podziemnym magazynie więzienia stanowego w Walla Walla urządzono laboratorium badawcze, gdzie w imię badań nad płodnością napromieniowywano jądra więziennych ochotników, za co płacono im pięć dolarów miesięcznie. Podobnych drastycznych badań dokonywano więcej i na większą skalę, nie wspominając o niezliczonych eksperymentach utajnionych bądź ocenianych, w tym nielegalnych badaniach przeprowadzanych na zwierzętach i dzieciach, a nawet na całych wsiach celowo nieprzesiedlanych z napromieniowanych terenów, nieinformowanych o katastrofach nuklearnych i konsekwencjach zdrowotnych pozostania na skażonych terenach.

Plutonowi mieszczanie oddali wolność od ryzyka i skażenia w zamian za wolność od niedostatku i tyranii, co z socjologiczno-kulturowego punktu widzenia staje się zrozumiałe dopiero wtedy, gdy zauważymy, że plutonowe miasta były wytworem nie tylko nauki i techniki, ale również kultury. Amerykańska kultura masowa niemalże wchłonęła bombę atomową, fetując jej popkulturowy wymiar. Brown wylicza, że w kręgielniach tworzone „atomowe tory”, w centrach handlowych przegryzano „atomowe chipsy”, na obchodach świątecznych detonowano miniaturowe Little Boys, maskotkami drużyn bejsbolowych zostawały atomowe grzyby. Co więcej, pracownicy plutonowych kombinatów, otoczeni wojenną ideologią i doniesieniami o nieustających spiskach wroga, pokładali nadzieję w sile sprawczej swojego poświęcenia, mieli poczucie, że „zdałnie” walczą na froncie. Takie postawy pielęgnowała propagandowa kultura, która zrodziła motyw bohatera-naukowca lansowanego przez takie filmy, jak chociażby *9 dni jednego roku* z głównym bohaterem, idealistycznym badaczem poświęcającym całą swoją młodość w imię wynalezienia reaktora termojądrowego. Oswajaniu nuklearnej potworności i związanych z nią rozległych zagrożeń ekologicznych niewątpliwie sprzyjał również język, który liczne awarie plutonowe wpisywał w porządek codzienności. Na zepsute, śmiertelnie niebezpieczne pręty paliwowe robotnicy kombinatu Majak mówili „kozy”, radioaktywne, zakopane w ziemi odpady do dziś nazywa się w strefie zakazanej Hanford „farmami zbiorników”, natomiast stalowe próbki laboratoryjne „świniakami”. Pomimo agrotechnicznej terminologii ani Richland, ani Oziorsk nie miały jednak, i wciąż nie mają, nic wspólnego z rolnictwem i naturalnością.

Zestawienie przez Brown historii hojnie subsydiowanych, nuklearnych miast powstałych niemal symultanicznie w tak odległych od siebie przestrzeniach geograficznych demaskuje zarazem ponadnarodowe i ponadideologiczne techniki sprawowania kontroli i bezpieczeństwa nad społeczeństwem. Z takiej perspektywy okazuje się, że demokracja w Stanach Zjednoczonych nie różni się zasadniczo od totalitarnego rygoru, jaki narzucił swoim obywatelom Związek Radziecki. Dawne KGB, a dzisiejsze FBS posługiwało się bowiem – i wciąż posługuje – przeszczepionymi z USA koncepcjami inwigilacyjnymi, jak chociażby zakładaniem teczek dysydemtom politycznym, śledzeniem ich prywatnej korespondencji czy obejmowaniem podsłuchem ich rozmów. Wypracowane przez Richland Patrol sposoby strzeżenia i blokowania tajnych informacji przed opinią publiczną można

przyrównać do działania radzieckiego NKWD, podobnie z resztą jak całą strukturę orwellowskiego Richland odpowiadającą sowieckiemu miastu socjalistycznemu, łącznie z centralnym zarządzaniem i planowaniem, dotacjami federalnymi, tajną policją i ideą budowania nowego społeczeństwa. W krytyczny obszar ochronny i „socjalistyczną” ponadnarodową plutologię wkrada się jednak szeroki wymiar konsumpcjonizmu, który zderza się z ideałami równości klasowej i ekonomicznej oraz daje podwaliny zupełnie nowej ideologii nuklearnej, z zupełnie nowym klasowym fałszem.

Amerykańska wiara w *know-how*, ściśle związana z ideą urzeczywistniania amerykańskiego marzenia, powodowała naiwne założenia, że nauka szybko opatentuje wynalazek, który będzie w stanie zredukować śmiertelną radioaktywność. W podobną przyszłość wierzyli wychowani w komunistycznej utopii mieszkańcy Oziorska, a potem również obszarów Uralu, Kazachstanu czy Syberii, gdzie powstawały analogiczne miejscowości o specjalnych prawach. Założenia urbanistyczne z Richland przeszczepiono do Kalifornii, Teksasu, Idaho i Nowego Meksyku. Tymczasem od wynalezienia plutonu i budowy pierwszych nuklearnych miast minęło ponad pięćdziesiąt lat, a lista skażeń ekologicznych, liczba zgonów i chorób na skutek radiacji wciąż rośnie. Tajne służby wywiadowcze tak samo jak w XX wieku, uciszają i inwigilują tych, którzy pragną zadośćuczynienia za skażenia biologiczne, oraz tych, którzy jawnie głoszą, że medycyna i biologia mogą być również częścią działania politycznego.

Barbara Dynda
(Uniwersytet Warszawski)